



Stefan Pastuszewski

Białoruska własna droga

7 czerwca 2021 roku prezydent Republiki Białoruś Aleksandr Łukaszenka podpisał dekret, ustanawiający Dzień Jedności Narodowej Białorusi, który będzie obchodzony 17 września.

Nie jest to data przypadkowa. Nawiązuje do 17 września 1939 roku, czyli rocznicy napaści Związku Radzieckiego na Polskę, z naszego punktu widzenia, rzecz jasna. Z perspektywy Białorusi to uzyskanie integralności terytorialnej, która przecież nie musi iść w parze z niepodległością, a nie-raz bywa od niej istotniejsza.

Przygotowania do tego dekretu były wieloletnie. Niemal w każdym mieście Białorusi zachodniej jest ulica 17-go września, a w lokalnych muzeach są działy poświęcone „polskiej okupacji”.

Jak mamy się zachować wobec tego faktu?

No cóż, pogodzić się z nim, bo nie mamy innego wyjścia. Białoruś jest hybrydową kolonią Rosji, a z Rosją zadzierać możemy tylko w internecie. Historycy natomiast niech toczą spory o charakterze wydarzeń przed i po 17 września 1939 roku, lecz na pewno powinni uznać fakt, że ziemię między Bugiem a Niemnem nie były ni-

gdy zasiedlone przez większość polską, zaś Polska przedwrześniowa nie prowadziła polityki wewnętrznej przyciągającej mniejszości narodowe. Trend asymilacyjny był już w tym okresie w Europie archaiczny, gdyż nie uwzględniał aspiracji tożsamościowych nowych narodów. Najgorzej, że ową asymilację usiłowaliśmy wprowadzać metodami policyjnymi i administracyjnymi. Białorusini w większości przypadków jakoś to znosili, Ukraińcy – nie i posunęli się do mordów politycznych.

Uznana po 1991 roku Republika Białoruś buduje swoją tożsamość. Zaczyna od

kulturotwórczej roli w Wielkim Księstwie Litewskim, a rozwija poprzez protopanstwo, jakim była Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka, która już na początku miała być większa, gdyby nie przegrana ZSRR w wojnie 1920 roku. To są fakty, to są twarde fakty.

Przemysław Piasta pisze w „Myśli Polskiej”, że „polskie elity polityczne nie dostrzegają zwykłych ludzi, a nawet całych

narodów. Pozostają na niebosiężnych wyżynach polskiego prometeizmu, zaślepiane oparami mocarstwowych rojeń odziedziczonych po II Rzeczypospolitej. Prezydent A. Łukaszenka, odrzucony przez Polskę i Europę, został pozbawiony pola geopolitycznego manewru. To nie on wybrał Moskwę, to nie on wybrał budowę tożsamości swego narodu na sentymencie do Związku Radzieckiego. To my wybraliśmy za niego. Wiecznym ostracyzmem, telewizją Biełsat. Tak oto ci, którzy wszędzie weszłą agenturę Kremla, sami wpełnęli Białoruś w braterskie objęcia Moskwy. A są to objęcia silne, z których trudno będzie się uwol-



Na zdjęciu: Pomnik kosmonauty, bohatera ZSRR, Władimira Kowalionka w Krupce.

nić, czy to Aleksandrowi Łukaszence, czy jego następcom”.

Dobrze, że prezydent Andrzej Duda pojawił się ostatnio w Zaleszanych, miejscu symbolicznym dla relacji polsko-białoruskich. Prezydent złożył kwiaty pod krzyżem upamiętniającym szesnastu mieszkańców wsi, ofiar oddziały Romualda Rajsa, zbandyczałemu po wojnie, choć wcześniej dzielnie walczącemu z Niemcami. To ważny gest i przejaw zdrowego rozsądku, a w relacjach sąsiedzkich zdrowy rozsądek jest najważniejszy.

Gienadij Lewicki pisze w „Plus Minus” (2021, nr 3, s. 36-37): „17 września 2020 r. przed ambasadą RP w Mińsku odbył się wiec „przeciwko ingerencji w sprawy wewnętrzne Białorusi”. Jak czytamy w oficjalnej prasie, „przed ambasadą zebrał się zwolennicy władzy: działacze organizacji publicznych i młodzież”. „Przyszliśmy



Na zdjęciu: Figura Andrzeja Boboli przed kościołem rzymskokatolickim w Janowie Poleskim.

pokazać pracownikom polskiej ambasady, a także innym krajom, że mamy swój własny naród i swoją władzę. Wszystkie problemy wewnętrzne będziemy rozwiązywać samodzielnie” - powiedziała jedna z uczestniczek wiecu. Manifestanci próbowali pokazać narodowi białoruskiemu, jak należy żyć w ich własnym kraju. W sumie na udostępnionym w internecie filmie... 26 prote-

stujących! (...) Po wyborach prezydenckich 9 sierpnia 2020 r. ludzie zaczęli intensywnie głosować nogami. Sąsiednie kraje popierają Białorusinów, ponieważ emigrują z tego kraju najlepsi fachowcy. Wyjeżdżają nie tylko pojedynczy uchodźcy, lecz całe firmy zaawansowanych technologii. 22 października minister gospodarki Łotwy Janis Vitenberg ogłosił z zadowoleniem, że „17 przedsiębiorstw

podjęło już taką decyzję. Firmy te, produkujące towary i usługi o wysokiej wartości dodanej, rozszerzą zasięg naszych rynków eksportowych i stworzą co najmniej tysiąc nowych miejsc pracy”. (...) Małe państwo w obecnych czasach może istnieć dumnie i samotnie. Naturalne i rozsądne jest szukanie wsparcia w kimś silniejszym. Nikt na Białorusi (łącznie z prezydentem) nie traktuje po-

ważnie Państwa Związkowego, które istnieje tylko na papierze i w mrzonkach Moskwy. Mimo to A. Łukaszenka był niezwykle poirytowany, dowiedziawszy się, że gdzieś w Grodnie wywieszono polskie flagi. Czy jednak można się dziwić, że Białorusini nie chcą wywieszać flag rosyjskich? Sądząc po wydarzeniach minionego tysiąclecia, przyjaźń między Rosjanami i Białorusinami zawsze była dość wątła”.

Roman Sidorkiewicz - Kliĵāns (Myszolów)

Bracia Inflancy, nasze wyprawy - z lekkim przymrużeniem oka (7)

ciąg dalszy z poprzedniego numeru

I w ten sposób, dwa dni i dwie noce, bracia weselili się w luksusach apartamentów prezydenckich. Dodam, że jakkolwiek alarm był niepotrzebny.

Następnie wyprawa skierowała się na półwysep Kolka. To wrota Zatoki Ryskiej; naprzeciw położone są duże wyspy Estonii. Na Kolce mieszkali ongiś Liwowie – od nich wzięła się niemiecka nazwa Łotwy – Livland. Nasi bracia po zwiedzeniu domu kultury Liwów w miejscowości Mazribe, jechali aby podziwiać piękne wybrzeża Bałtyku, niezbyt obciążone cywilizacją. Natura dała o sobie znać, wysłała podróżnikom sygnał – *ja tu rządzą!* Przez całe 15 kilometrów autobusem kierowała „Ptasia eskorta”. Pięć dorodnych ptaków z gatunku wróblowatych prowadziło podróżników do celu. W jaki sposób? Ano trzy z nich leciały z przodu, machając radośnie skrzydłami, figlowały. Dwa pozostałe ptaki, każdy z innego boku towarzyszyły w ten sam sposób. Po osiągnięciu półwyspu ptaki rozplynęły się na niebie. Jakby wiedziały dokąd bracia chcieli dojechać. Sytuacja niespotykana gdzie indziej w Europie. Bogactwo przyrody na Łotwie jest ogromne, godne zazdrości.

Na samym cyplu część najodważniejszych braci zanurzyła się w lodowatych wodach Bałtyku. Wrażenie było niezwykle – fale uderzały bowiem nie w kierunku brzegu, ale z prawej i lewej strony, gdyż mieszały się dwa różne prądy – zatokowy i pełnomorski. Dodam jeszcze, że wody Bałtyku mają kolor ciemnognatowy a z Zatoki Ryskiej kolor jasnoniebieski.

Półwysep Kolka w czasach

radzieckich był niedostępny dla osób postronnych. Nafaszerowany był ośrodkami kontroli radiowej i szpiegowskiej Armii Radzieckiej.

AD 2012 kwiecień, Moskwa. Rosja

Od początku roku 2012, cała Rosja przygotowywała się do obchodów 200 – lecia odparcia wojsk Napoleona i wypędzenia Francuzów z Moskwy. Dla Rosjan

z okrągłą rocznicą. Zwiedzili co trzeba i dalej do stolicy. Pojechali tam dokąd pielgrzymują turyści z całego świata czyli na Plac Czerwony. Za te 500 rubli (ok. 50 złotych) mogli dodatkowo coś wypić, coś kupić. Grupa naszych kolekcjonerów wszystkiego co tylko się da – w mocnym składzie: Jarosław Janczewski, Tadeusz Topczewski i Marek Wołodin wyruszyła na pobliski, sławny Arbat, aby coś

zdobyć ciekawego. Marek kolekcjonował szaliki kibiców piłkarskich z preferencją szalików w kolorze niebieskim. Takie wymogi spełniały szaliki sławnego klubu Dynamo Moskwa. Długo chodzili, mieszały w szalikach ale za żadne skarby nie znaleźli szalików Dynama. Wreszcie dogadali się z jakąś handlarką – do nawiązania szybkich kontaktów bracia ci byli i są niezwykle utalentowani. Pani poszła na zaplecze i wydała Markowi szalik z prośbą aby go szybko schował. Skąd taka niezwykła sytuacja? Marek Wołodin, niestety, już nieżyjący od roku 2013, nieświadomie trafił bowiem do świata wojen kibiców piłkarskich, do świata wielkiej polityki wewnętrznej ZSRR czasów stalinowskich.

Klub Dynamo Moskwa to klub resortu spraw wewnętrznych ZSRR. Oczko w głowie kolejnych szefów NKWD – Gienricha

Jagody, Nikołaja Jezowa i Ławrentija Berii. Wszyscy marnie skończyli, zlikwidowani przez swych kumpli. Ale póki żyli to narobili wiele zła. Jeden gorszy od drugiego. Beria szczególnie „zaopiekował się” sportem. Piłka nożna była jego pasją. W latach dwudziestych nieźle grał w moskiewskich klubach. Jego przeciwnikiem często bywała drużyna, w której grał sławny wówczas Nikołaj

Starostin. Kiwał go niemiłosiernie, wręcz ośmieszał. Beria był mściwy. W międzyczasie Starostin założył klub sportowy „Spartak Moskwa”. Odnosił wielkie sukcesy sportowe w piłce nożnej oraz w hokeju. Beria nie mógł tego zdzierżyć. Po dojściu do władzy nad NKWD w roku 1938 *dał popalić* Starostinowi. Aresztował go i całą wojnę nieszczęśnik przeżył w łagrach, choć traktowany był tam z dużą atencją.

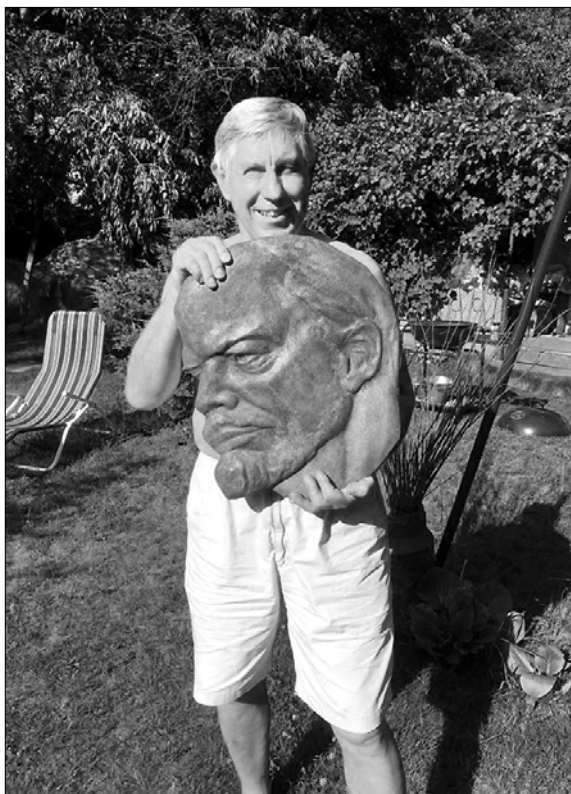
Od tamtych czasów klub Dynamo jest nienawidzony w Moskwie nie tylko przez kibiców Spartaka ale także przez zwolenników Lokomotiwu i wojskowego CSKA. Jednak Dynamo dalej działa, odnosi sukcesy szczególnie w hokeju na lodzie. Marek Wołodin nieświadomie trafił do świata wojen kibiców piłkarskich. A zdobywczy szalik musiał głęboko schować aby razem z przyjacielami nie dostać po głowie lub po innej części ciała.

AD 2012 lipiec, Ukraina, Mołdawia

Trójka braci: Stefan Pastuszewski, Franciszek Burandt – Jūras Krauklis (Kormoran) i Tadeusz Borysewicz wybrali się z misją odwiedzenia mołdawian staroprawosławnych w Mołdawii i Rumunii. Trasę wybrali przez Lwów. To piękne miasto, dawna stolica Galicji i Lodomerii za czasów austriackich, olśniło ich. Tak ich olśniło, że nie byli zdolni zauważyć wszystkich dziur w jezdniach. Stan ówczesnych dróg na Ukrainie był fatalny, przypominał szer szwajcarski. Kierowca i właściciel pojazdu brat Franciszek, podziwiając w czasie jazdy zabytki, z impetem wpadł w dziurę i... po misce olejowej! Jakoś telepali się dalej co rusz dolewając oleju aby znaleźć jakiś warsztat. Mieli dusze na ramieniu, ryzykowali zatarciem silnika. Wreszcie znaleźli warsztat.

- Nie mamy misek do francuskich samochodów – usłyszeli bracia od pracownika

- W hurtowni nie znajdziecie? - dopytywał Wielki Mistrz



Na zdjęciu: Brat Tadeusz Topczewski w swoim ogrodzie w w Bydgoszczy cały szczęśliwy z głową Wielkiego Wodza zdobytą w Dyneburgu.

to rocznica niezwykle ważna. Uratowali ojczyznę, pokazali światu, że nie warto na nich napadać. Nie zrozumiał tego 129 lat później Adolf Hitler i poniósł klęskę jak Napoleon.

Bracia zwiedzali muzeum sławnej bitwy pod Borodino, na zachód od Moskwy. Przygotowali sumę 500 rubli na wejście. Okazało się, że wstęp jest wolny związany

- Nie mają takich misek, francuskich aut jest mało, nikt nie będzie magazynował części niechodliwych – odpowiedział rezolutnie mechanik i dodał, że może sprowadzić miskę z Francji ale potrwa to tydzień. No i cena oczywiście ogromna.

Bracia, cali zafrasowani, podrapali się po inżynierskich głowach i wymyślili – istnieją przecież metody sklejanego metalu żywicą! Trzeba tylko znaleźć odpowiedni zakład. Popytali, pojeździłi i ...znaleźli. Fachowcy popatrzeli, podyskutowali i przyjęli dziurawą miskę do naprawy.

- Potrwa to dwa dni, takie są wymogi technologiczne – powiedział właściciel warsztatu

- Dobrze, zaczekamy – odpowiedzieli chórem uszczęśliwieni bracia.

Znaleźli odpowiedni nocleg w centrum Lwowa. Niespodziewa-

Dziś należy do Ukrainy zachowując XIX – wieczny urok.

Bracie dojechali do Mołdawii. Nadarzyła się okazja by zwiedzić tzw. Naddniestrze ze stolicą w Tyraspolu. To fenomen na skalę europejską. Miejscowi Rosjanie utworzyli to niby – państwo, gdyż nie chcieli należeć ani do Mołdawii ani do Ukrainy. Mają oni swój rząd, swoją administrację, szkolnictwo, sądownictwo, walutę. Nie uznaje ich prawie nikt na świecie ale jakoś żyją i to nieźle. Posiadają duże elektrownie dostarczające prąd także do Mołdawii uzależniającą w ten sposób od siebie. Wieść gminna niesie, że kontrabanda i wielki przemysł doskonale się mają w Naddniestrzu. Stacjonują tu wojska rosyjskie chroniąc swych współpracowników. Tak na wszelki wypadek, wzorem wojsk carskich ulokowanych w Cytadeli Warszawskiej zbudowanej po Powstaniu Listopadowym.

owoc, nie przejmując się zbytnio przybyszami. Przewinienie braci było błahę ale było. Zaparkowali bowiem na miejscu przystanku *marszrotek*. Kara była niewielka, lecz bracia nie byli by sobą gdyby się nie targowali. Wysuwali argumenty, że nie widzieli znaku, który był niewłaściwie posadowiony, że samochód nikomu nie przeszkadzał.

- To *pierwszy raz* - bronili się.

Brat Stefan na końcu wypalił z grubej rury twierdząc, że przyjechali na wykłady na miejscowym uniwersytecie bo na takich akurat wyglądali. Tak dobrze łąał z tym uniwersytem,

że młody milicjant skapitulował. Wstał zza biurka, założył czapkę z duuużym rondem, nakazał petentom powstać. Pouczył ich groźnym tonem o prawidłowym parkowaniu na terenie Mołdawii i oświadczył, że to *pierwszy i ostatni raz*. Następnie schylił się do szafki w biurku i oddał tablicę. Trzeba przyznać, że ten młody milicjant mógłby być wzorem dla naszych funkcjonariuszy. W Polsce pouczają oni obywatela byle jak, a obywatele często kpiącym wyrazem twarzy to przyjmują. Jak władza to władza.

cdn.

Juliusz Rafeld

Nasz świat

Kiedy dostałem tę książkę do ręki, odruchowo nasunęło mi się pytanie. Nasz świat – czyli czyj? Szybko okazało się, że to bardzo dobre pytanie, i bardzo łatwa odpowiedź – nas wszystkich.

Inflanty – kogo jeszcze dziś obchodzą dawne północno-wschodnie rubieże naszej ojczyzny? Historyków – na pewno. Kogo jeszcze? A choćby i około setkę członków Bractwa Inflanckiego, któremu na modłę zakonną przewodzi wielki mistrz, Stefan Pastuszewski. Uprzedzając podam, że dalsza lektura szybko rozwiewa narzucające się podejrzenie o elitarność tego grona. Nic bardziej mylnego. Dowiadujemy się, że wśród zaprezentowanych sylwetek kilkudziesięciu aktualnych Braci przewijają się zwyczajni ludzie, elektrycy i akademicy, ślusarze i prawnicy, naukowcy i artyści, czyli my.

Nie trzeba wiele, żeby lektura książki wciągnęła również przypadkowego czytelnika w ten świat, jak się okazuje wcale nie zapomniany. Skondensowane tło historyczno-geograficzne oraz opisane przez Braci wrażenia z licznych wycieczek czyta się nie tylko z zaciekawieniem, ale i z zazdrością, spotęgowaną ponad setką kolorowych fotografii z terenów Estonii, Litwy, Łotwy czy Białorusi, jak długie i szerokie.

Okazuje się też, że działania, wrażenia i liczne akcje charytatywne, łączące Braci z Polski i innych post inflanckich terenów, nie pójda w zapomnienie. Stali czytelnicy ogól-

nopolskiego Miesięcznika Literackiego AKANT wiedzą, zaś pozostałych książka informuje o liczącym już siedemnaście wiosen wydawnictwu „Świat Inflant”, swego rodzaju skarbnicą Bractwa. Podkreślona została wyjątkowa rola tego czasopisma, prezentującego liczne publikacje poświęcone „*przestrzeni geograficzno-kulturowej*” tego historycznego regionu, nie bez wielu odniesień do współczesności. Bardziej dociekliwych, lub chociaż wstępnie zainteresowanych, powinna ucieszyć informacja, że na czterdziestu stronach odnajdą – podliczyłem – tysiąc siedemset czterdzieści (!) biograficznych odnośników szerokiej tematyki „Świata Inflant”, od historii, przez gospodarkę i naukę, po sport i literaturę. I to wszystko w na pozór skromnym wydaniu, lecz w licznym gronie członków rady redakcyjnej, zespołu korektorskiego i osób wspierających.

Podsumowując, *Inflanty – nasz świat* to nie spis naukowych informacji, ale świadectwo żywego zainteresowania kawałkiem naszej historii, może i nostalgicznej natury, ale jakże ludzkiego i bez wielkich wykrzykników, takiej przeciwwagi w dzisiejszym coraz bardziej odhumanizowanym świecie.

Myślę, że lektura tej książki może powiększyć grono tych, którzy zechcieliby się podpisać pod słowami: *Inflanty – ciągle nasz świat*.

Inflanty – nasz świat red. Stefan Pastuszewski, Bydgoszcz 2021, Instytut wydawniczy Świadectwo, ss.154



Na zdjęciu: Budynek teatru w Kłajpedzie, z balkonu którego w marcu 1939 roku Adolf Hitler przemawiał do tłumu Niemców z okazji przyłączenia tego miasta (niem. Memel) do III Rzeszy

nie przyszło zwiedzać im dokładnie to piękne miasto. A jest tam co zwiedzać. Miasto barwne, zadbane, pełne zabytków, ponoć najweselejsze w Europie. Tygiel narodów. Pełno ludzi na ulicach, w kawiarniach. Polak czuje się tam jak u siebie, wszędzie jest nasza historia. W centrum góruje pomnik Adama Mickiewicza (przetrwiał wszystkie zakręty dziejowe, prawdziwy to fenomen) no i słynny Cmentarz Łyczakowski. Dwa dni przymusowego pobytu we Lwowie to nawet mało aby wszystko zobaczyć. Koniec końców, uradowani bracia „odzyskali” samochód, francuskiego Citroëna. A miska? Została znakomicie sklejoną za niewielkie pieniądze, wiele lat świetnie sprawowała się w aucie brata Franciszka.

Bracia ruszyli dalej ku Mołdawii. Po drodze nocowali w przepięknych Czerniowcach na Bukowinie. Miasto ongiś na naszych Kresach, wyrokami historii „rzucane” z jednego państwa do drugiego niczym worek kartofli.

Bracia pognali dalej do Gaugazji. To specyficzne cztery autonomiczne enklawy w południowej Mołdawii. Gaugazji to ludność pochodzenia tureckiego, która wyrokami ówczesnych władców przeszła na prawosławie. W stołecznym mieście Comrat upał był okropny. Nawet w nocy nie można było dobrze spać, zimny prysznic nic nie pomógł. W dzień ruszyli na miasto. Samochód zaparkowali w ustronnym miejscu i dwie godziny spacerowali. Wrócili do auta, a tam niespodzianka. Na szybie jakaś karteczka, którą brat Franek, już w trakcie jazdy, dał Mistrzowi do przeczytania. Ten ze zdumieniem stwierdził, że chodzi coś o tablicę rejestracyjną. Samochód stanął i rzeczywiście - brakowało przedniej tablicy! Na karteczce było napisane, że tablica jest do odebrania na posterunku milicji. Skierowano ich do jednego z pomieszczeń, gdzie urzędował młodziutki milicjant, który spokojnie konsumował jakiś

Dwór Karpiów w Liberyszkach

Liberyszki (lit. Liberiškis) to niewielka wieś leżąca w powiecie poniewieskim, trzy kilometry na północny zachód od Nowego Miasta (Naujamiestis), nad rzeczką Szoją (Šuoja), lewym dopływem Kirszyny (Kiršinas), wpadającej kilka kilometrów dalej do Niewiaży (Nevėžis). W dokumencie z 1595 roku podano, iż właścicielem istniejącego w tej okolicy majątku był wówczas Jan Abramowicz (1540-1602) herbu Jastrzębiec, wojewoda smoleński i miński, żonaty po raz pierwszy z Zofią Ogińską, a po raz drugi z Dorotą Anną Wołowicz. Związany był z Radziwiłłami linii birżańskiej, a nawet w młodzieńczym wieku wychowywał się na dworze Mikołaja Radziwiłła „Rudego”. W późniejszych latach jego protektorem był Krzysztof Radziwiłł „Piorun” i podobnie jak on szerzył kalwinizm na Litwie.



Na zdjęciu: Dwór w Liberyszkach w lipcu 2017 roku

syn, Dominik Hieronim (1786-1813), ordynat na Nieświeżu i Ołyce. Od niego w 1805 roku kupił włości, na obszarze których znajdowały się Liberyszki, Ignacy Karp (1780-1809) herbu

nieważ nie zostawił potomstwa, jego majątek odziedziczył krewny, Eustachy Karp (1785-1848), marszałek guberni wileńskiej, żonaty dwukrotnie z siostrami Broel-Plater: w 1810 roku z Pauliną Brygidą (1796-1814) i w 1820 roku z Konstancją Wiktoria (1801-1853).

Dziedzicem johaniszkielskiego majątku, a także Liberyszek został po śmierci Eustacheo Karpiów jego syn z pierwszego małżeństwa, Franciszek Felicjan (1814-1872), uczestnik Powstania Listopadowego, adiutant generała Henryka Dembińskiego, trzykrotnie żonaty, po raz trzeci z Antoniną Antonowicz (1830-?), z którą miał dwóch synów. Młodszy z nich, Maurycy Józef Franciszek (1858-1905) odziedziczył w 1872 roku Liberyszki. Ostatnim właścicielem majątku Karpiów został w 1905 roku starszy brat Maurycego Józefa, Benedykt Jakub Ignacy (1857-1926),

ożeniony w 1881 roku z Marianną Karp, wnuczką Eustacheo Karpiów, a córką Anny Gilett de la Faette i Felicjana Stefana Antoniego Karpiów, przyrodniego brata Franciszka Felicjana. Po jego śmierci majątek, okrojony w 1922 roku przez reformę rolną do 80 hektarów, prowadziła do 1940 roku owdowiała Marianna Karp. Kiedy na ziemię litewską wkroczyli sowieci, majątek został znacjonalizowany, a podczas okupacji niemieckiej administrowali nim Niemcy.

Zachowany do dzisiaj dwór został zbudowany w drugiej połowie XIX wieku. Nie był on przeznaczony na rezydencję właścicieli majątku. Karpiowie mieszkali w bardziej wykwintnej siedzibie w Jahaniszkielach, a dwór w Liberyszkach przeznaczony był zapewne dla zarządcy tamtejszego folwarku. Jest to budynek parterowy, jedenastoosiowy, z mieszkalnym poddaszem, pokryty wysokim dachem dwuspadowym z naczółkami. Przed częścią środkową elewacji frontowej znajduje się obszerny ganek przykryty płaskim dachem, a nad nim - pięcioosiowa mansarda, po bokach której znalazły się dwie lukarny.

Po zakończeniu II wojny światowej dawny majątek Karpiów stał się kołchozem, a we dworze mieściła się jego administracja i mieszkania kołchoźników. Obecnie dwór stoi pusty, z oknami zabitymi deskami. Nie lepiej się mają resztki zabudowań gospodarczych i dworski park, w którym rośnie nigdy 12 gatunków drzew rodzimych i 9 sprowadzonych z obcych stron. Mimo jego zdewastowania, został on w 1986 roku uznany za pomnik przyrody, jak niemal wszystkie na Litwie parki dworskie.



Na zdjęciu: Lodownia

Posiadał wiele włości porozrzucanych po Wielkim Księstwie Litewskim, a główną jego siedzibą były Worniany. Majątek po nim odziedziczył jego jedyny syn (z drugiego małżeństwa), Mikołaj (1600-1651), wojewoda trocki i mściłowski, generał artylerii litewskiej.

Następnym znanym właścicielem tych ziem był Wincenty Hieronim ks. Radziwiłł (1759-1786), podkomorzy wielki litewski, starosta miński, ordynat na Klecku, a następnie jego

własnego. Jego ojciec, Benedykt Karp (1734-1805), chorąży upiecki i starosta płungiański, poseł na Sejm Czteroletni, żonaty z księżną Karoliną Puzyną, miał duży majątek z rodzinną siedzibą w Johaniszkielach.

Ignacy Karp zmarł w młodym wieku i nie zdążył się ożenić, chociaż zdążył studiować na Uniwersytecie Wileńskim (zaczął w wieku 16 lat) oraz odbyć wiele podróży po krajach Europy południowej i wziąć udział w insurekcji kościuszkowskiej. Po-



Na zdjęciu: Budynki gospodarcze